Nr. 131. Kraków, Sobota 8 Czerwca 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 15.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Hers) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Wybory sejmowe.

(*Program wyborczy Czasu.*)

IV.

Po szumnej zapowiedzi stworzenia jednego, silnego, poważnego Koła polskiego, w któremby wszystkie kluby miały utonąć — zamieszcza *Czas* w następnym numerze właściwy swój program na zbliżające się sześciolecie. A tu już śmiało powiedzieć można: *parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.* Po zapewnieniu iż *Czas* ma „zupełne zaufanie do dzisiejszego rządu centralnego i jego systemu — a jednocześnie także całkowite zaufanie do naszych krajowych w rządzie czynników — co zaś najważniejsza, do rządu krajowego a zwłaszcza do jego naczelnika, w stopniu najwyższym, ale nie wyższym niż kraj“ — po takich superlatywach zaufania nieco bałamutnie wypowiedzianego — następuje wyrażenie nadziei ustawodawczej inicyatywy rządu, przy czem się *Czas* znowu powołuje na mowę namiestnika w tegorocznym Sejmie.

Jako punkt pierwszy programu stawia *Czas* z naciskiem „a w porozumieniu z najbliższymi naszymi przyjaciółmi politycznymi“ ostateczne załatwienie z państwem sprawy indemnizacyjnej, słusznie bardzo rozumiując że dzisiejszy stan rzeczy stwarza niejaką niepewność pod względem finansowym i jest przeszkodą w uregulowaniu stosunków skarbu krajowego i w podjęciu samodzielnej akcyi ekonomicznej. Nic w tem wszystkiem nowego, nic takiego, na coby się zgodzić nie można, coby już setki razy nie było poruszane w Sejmie i w dziennikarstwie. Sejm zrobił w tym względzie wszystko, co do niego należało — przyjął z ciężkiem sercem ugodę, w której, byle raz sprawę załatwić, wziął na fundusz krajowy ciężar niesprawiedliwy — a co z tą sprawą zrobił dalej ten rząd, do którego *Czas* ma tak wielkie zaufanie, wiadomo. Sejm przypomniał raz rządowi tę sprawę — a było to na wniosek śp. Alfreda Potockiego. Wówczas także wielkiego z tem narobiono hałasu — wniosek któremu dał swoją firmę były namiestnik a przywódca prawicy sejmowej, podniesiono do wysokości pierwszorzędnej akcyi politycznej — szeptano do ucha, że skoro „pan Alfred“ sprawę podniósł, to oczywiście musiał on się porozumieć w tym przedmiocie z rządem centralnym... i w rezultacie sprawa stoi dziś tam, gdzie stała wówczas, gdy przypomnienie to uchwalano. Obecnie jest publicznie dane przyrzeczenie ministra, że w jesieni sprawę indemnizacyjną wniesie do Izby poselskiej w Wiedniu — nie wiemy, czy jest przyrzeczenie, że do jej przeprowadzenia wśród opornych niemieckich konserwatystów użyje środków chociażby w części tak energicznych, jakich użył dla złamania oporu posłów naszych w sprawie podatku od wódki.

Drugim punktem programu jest rozwój ekonomiczny — przyczem *Czas* wskazuje na program śp. Zyblikiewicza, ale sądzi, że pewne szczegóły jego podledz muszą pewnej krytyce — o czem w osobnym rozpisuje się artykule.

Następuje oczywiście „sprawa wychowania publicznego“, jako trzeci punkt programu, z położeniem głównego nacisku na akcyę władz szkolnych i na zapowiedzianą „reformę“ Rady szkolnej przez utworzenie posady wiceprezydenta. Sprawom wychowania poświęcony znowu osobny artykuł — do którego jeszcze powrócimy.

Mimochodem potrąca *Czas* o sprawę sądownictwa — a wreszcie jako punkt piąty programu stawia reformę ustroju autonomiczno-administracyjnego, przyznając, że pierwotny plan reformy gminnej i administracyjnej grzeszył niepraktycznem zapoznaniem stosunków i czynników i metodą nie dość oględną. Zapowiada tedy reformę stopniową, powolne dążenie do gminy zbiorowej.

Kończy wreszcie kilkoma frazesami w sprawie ruskiej, tak mdłemi i ogólnikowemi, że nikogo nie grzeją ani ziębią, a pozwolą w każdej szczegółowej kwestyi i tak i owak postąpić.

Oto cały program: załatwienie sprawy indemnizacyjnej — rozwój ekonomiczny — wychowanie publiczne — sądownictwo — wreszcie reforma administracyjna, a to wszystko na tle „całkowitego“ — „zupełnego“ — „najwyższego“ zaufania do rządu i jego czynników. Ani jednej myśli nowej, mnóstwo postulatów kraju pominiętych zupełnie, liczne najżywotniejsze kwestye zamilczano, te, które podniesiono, ujęto w formę tak ogólnikową, że się każdy na to zgodzić może. Program taki odpowiada zupełnie tej myśli, żeby wszystko pokryć jakąś bezbarwną i bezcelową solidarnością, wszystko złożyć z zupełnem zaufaniem w ręce rządu, a z jednego, jedynego Koła polskiego zrobić maszynkę, którą nakręcać będzie rząd i „nasi najbliżsi“. Program — bardzo wygodny dla przyszłych posłów: wystarczy, aby go wykonać, oczekiwać inicyatywy rządu i przyjmować ją z „najwyższem“ zaufaniem.

Żywiec, 5 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu przedwyborczego dla powiatu żywieckiego, odbytem pod przewodnictwem ks. Palecznego, zgłosili swoją kandydaturę: dotychczasowy poseł p. Antoni Michałowski, właściciel dóbr i prezes Rady powiatowej, p. Bolesław Dzianott, sędzia powiatowy w Żywcu i ks. Jamiński, pleban z Jeleśni. Przy głosowaniu, na 35 głosujących otrzymał p. Michałowski 13 głosów, p. Dzianott 11 gł. i ks. Jamiński 11 gł. Ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości głosów a wszyscy mieli ich prawie równą ilość — przeto komitet powiatowy postanowił przedstawić wszystkich trzech kandydatów komitetowi centralnemu, celem powzięcia uchwały, który z nich ma być wyborcom zalecony. (Zwracamy uwagę, że przedstawienie takie będzie bezskuteczne — komitet centralny według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie musiał zwrócić sprawę komitetowi powiatowemu, wzywając go do przedstawienia jednego kandydata. Komitet przedwyborczy żywiecki zaś, jak się zechce zapytać o prace p. Michałowskiego w Sejmie, to może odstąpi od zamiaru kuszenia go dalej do przyjęcia mandatu poselskiego, który mu jest raczej tylko ciężarem. *Red. Now. Ref.*)

Jeszcze o pomnożeniu sił sądowych.

Czas w Nr. 119 omawiając nasze artykuły o pomnożeniu sił sądowych w Galicyi, podał w wątpliwość cyfry jakie przytoczyliśmy. Na artykuł sam odpowiedzieliśmy już poprzednio, dziś stajemy w obronie cyfr, na których oparliśmy nasz artykuł. *Czas* przedewszystkiem twierdzi, jakoby posada radcy apelacyjnego, o której mówił pan minister, a której nie znaleźliśmy w rozporządzeniu ministeryalnem, rzeczywiście należała do pomnożenia sił sędziowskich, którem nasi rządowcy chwalą się jako walnem zwycięstwem. Wprawdzie posada radcy przy sądzie apelacyjnym w Krakowie została rzeczywiście na kilka miesięcy przed rozporządzeniem o pomnożeniu sił utworzoną, nie może jednak być bezwarunkowo uważaną za jakąś nową zdobycz. *Czas* przemilcza bowiem okoliczności, w których ta posada utworzoną została i dla których posada ta stała się konieczną jeszcze przed „wielką zdobyczą“ i utworzoną byćby musiała, chociażby o pomnożeniu sił sądowych nikt nie myślał. Przemilcza, że przy otwarciu sądu obwodowego w Jaśle do okręgu krakowskiego trybunału apelacyjnego przyłączono trzy powiaty sądowe, a mianowicie Duklę, Krosno i Żmigród, że więc agendy trybunału drugiej instancyi pomnożyły się w ten sposób, iż utworzenie posady jednego radcy apelacyjnego stało się koniecznem.

Posada ta utworzoną została nie wskutek akcyi Koła polskiego i w chwili owego zwycięstwa już rzeczywiście istniała, nie można jej zatem liczyć do pomnożenia sił, jeżeli nie chce się czytelników bałamucić w celach wyborczych. *Czas* przyznaje, że posada sekretarza rady sądu apelacyjnego rzeczywiście istniała w chwili pomnożenia, nie chce jednak przyznać, że tej posady nie należy wliczać do pomnożenia. Powołuje się na to, że posada ta miała być zwiniętą z powodu utworzenia posady wice-prezydenta apelacyi i istniała tylko do jej opróżnienia.

Nie może jednak zaprzeczyć, iż posada ta rzeczywiście istniała. Że nie będzie usuniętą, to ani słowa dobrze, ale faktycznie nie przybywa żadna nowa posada, a nazywać pomnożeniem to, że nie będzie uszczuplenia już i tak bardzo szczupłych sił sądowych, to loika, na którą może się zdobyć tylko urzędowe zasiepienie.

Tak samo ma się rzecz z adjutami. *Czas* w ten sam sposób wywodzi pomnożenie posad auskultantów płatnych z tego, że posady utworzone przy zakładaniu ksiąg gruntowych nie będą zwinięte. Zapomina jednak, że przez założenie ksiąg gruntowych przybyły nowe czynności, wymagające nowych sił, że dla tego zatrzymanie posad, kreowanych z powodu założenia ksiąg grutnowych, było koniecznością, chociażby nie było „wielkiej akcyi“ i „wielkiej zdobyczy“, a zatrzymanie tych posad wcale nie zmniejszy przeciążenia, jakie przed owem pomnożeniem istniało. Przez zatrzymanie tych posad, które rzeczywiście istniały, zaniechano tylko zamiaru skrzywdzenia naszego sądownictwa, a nie wyświadczono mu żadnego dobrodziejstwa, uniknięto tylko pogorszenia stosunków, ale nie polepszono ich wcale. Dla tego też nie możemy policzyć tych posad, które istniały i których utrzymanie było z góry potrzebnem, za pomnożenie. Śmieszność jest tu zupełnie po stronie *Czasu*, a cyfra przez nas podana zupełnie uzasadniona, bo rzeczywiście przybywa tylko jedno adjutum i nie uczyniono nic, aby obecnemu przeciążeniu zapobiedz, lecz uniknięto tylko jeszcze większego przeciążenia, jakieby było nastąpiło, gdyby zwinięto 13 posad płatnych auskultantów.

Nie chce nam *Czas* przyznać, że z posad adjunktów kolegialnych jakie przybywają, trzeba potrącić 2 posady, które jako nadetatowe rzeczywiście istnieją. Twierdzi on, że w tej mierze wymyśliliśmy bajkę — otóż jeżeli kto wymyślił bajkę, to chyba prezydyum sądu apelacyjnego w Krakowie, — czego wszakże *Czas* chyba nie przypuszczą — gdyż w urzędowym wykazie stanu urzędników sądowych znajdujemy dwie posady adjunktów kolegialnych przydzielonych do sądów powiatowych.

Że *Czas* tego wykazu przeglądnąć nie raczył to już nie nasza wina, daty nasze opierają się jednak na urzędowym dokumencie, któregośmy nie sporządzali dla manewru wyborczego, — jak nam przeciwnik zarzuca. Natomiast manewrem wyborczym *Czasu* jest przemilczanie tych dat urzędowych, które myśmy podali, a które rzecz w prawdziwem przedstawiają świetle. Zarzuca nam wreszcie *Czas*, że nie podaliśmy dat wschodniej Galicyi, dziś służymy mu temi datami znowu z urzędowego wykazu.

1. Posad radców apelacyjnych było systemizowanych 27, ma być systemizowanych 29, przybywają zatem 2
2. Przy sądzie obwodowym w Tarnopolu był 1 sekretarz Rady, ma być ich 3, przybywają zatem 2
3. Adjunktów powiatowych było 167 a nie 151, jak czytamy w rozporządzeniu ministeryalnem, ma być odtąd posad tych 193, przybywa zatem posad 16
4. Adjutów dla auskultantów było 120 a nie 100, jak opiewa rozporządzenie ministeryalne, ma być odtąd 125 adjutów, przybywa zatem 5

Razem posad . . 25

W zachodniej Galicyi przybywa posad, jak dawniej wykazaliśmy 24

Na całą Galicyę przybywa zatem posad . 49

Jednak sąd apelacyjny lwowski wykonywa jurysdykcyę także na Bukowinie, pomnożenie jego sił nie ma wyłącznego znaczenia dla Galicyi. W Bukowinie zaś adjunktów powiatowych było 25 ma być 32, przybyło zatem 7

Adjutów było 18, ma być 23, przybyło 5

Pomnożono zatem tam siły sądowe o . . 12

Natomiast sekretarzy przy sądzie krajowym w Czerniowcach było 3, przeto nie pomnożono wcale ich liczby.

Takie są cyfry, których usunąć się nie da sofisteryą. Cyfry te przekonywują najlepiej, że dla naprawy sądownictwa w Galicyi uczyniono bardzo mało, że sprawa załatwioną nie została, że powinniśmy nie ustawać w domaganiu się, aby raz sprawę tę stanowczo i odpowiednio załatwiono — do tego zdążały nasze poprzednie artykuły. Dlatego nie przestaniemy upominać się dalej o pomnożenie sił sędziowskich tembardziej, że z każdym dniem czynności sądowe rosną a *Czas*, który tak wymownie i tak słusznie występował za pomnożeniem sił sądowych, powinien zrozumieć, iż mu nie należy ustawać w pracy i przesadzaniem znaczenia tego, co zrobiono, zagradzać drogę dalszej reformie. *Czas* tak wymownie mówił o potrzebie przyciągnięcia sił z innych zawodów prawniczych do sądownictwa i przywiązania zdolnych praktykantów sądowych do zawodu sędziowskiego. Czy nieznieisenie niezbędnych posad utworzonych dawniej dla zakładania ksiąg gruntowych i utworzenie bardzo szczupłej liczby posad rzeczywiście nowych, zatrzyma kogo ze zdolnej młodzieży przy sądzie, lub pozyska nowe siły z innych zawodów? Myśmy z powodu zmiany w ministerstwie sprawiedliwości wypowiedzieli cały szereg potrzeb naszego kraju. Z tych życzeń naszych załatwiono dopiero wniesienie projektu ustawy karnej. Pomnożenia sił sądowych nie załatwiono jeszcze w sposób dostateczny i odpowiedni, a nie tknięto wcale reorganizacyi służby manipulacyjnej przy sądach, którą za równie niezbędną poczytujemy. Nie przestaniemy zatem dalej dopominać się o te wszystkie reformy, jakie za potrzebne uznaliśmy, a w szczególności nie przestaniemy wołać o pomnożenie sił sędziowskich.

Sprawy miejskie.

(*Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 6 czerwca.*)

Przewodniczący prezydent dr. Szlachtowski. Sekretarz prezydyum odczytuje pisma nadesłane do Rady miasta: Namiestnictwo zawiadamia o powiększeniu w Krakowie z dniem 1 b. m. liczby strażników policyjnych o 20. Kramarze wewnątrz Sukiennic upraszają o zniżenie czynszów za najem kramików. Komitet Muzeum Narodowego nadsyła plan i rysunek podarowanego pomnika Tadeusza Rejtana z prośbą, aby Rada zajęła się wyborem miejsca i ustawieniem tego pomnika. W tejże sprawie zarząd Towarzystwa upiększenia miasta oświadcza, iż projektowany na umieszczenie pomnika wylot ulicy Sławkowskiej jest całkiem odpowiednim.

Z porządku dziennego następuje sprawa polepszenia płac urzędnikom magistratu. Sprawozdawcą wniosków w tej mierze, przygotowanych przez połączone sekcye II i III, jest prezydent dr. Szlachtowski, który też do przewodniczenia obradom powołuje wice-prezydenta p. Friedlejna.

R. m. Knaus wnosi, aby ze względu, iż w dyskusyi poruszone być mogą osobiste sprawy urzędników magistratu, zamknąć posiedzenie jawne, a przystąpić do obrad poufnych. Przeciw temu wnioskowi, a za jawną rozprawą przemawiają r. m. Jakubowski, dr. Jordan, dr. Majer, Muczkowski i dr. Wejgel. Za wnioskiem r. m. Mirtenbaum Rada uchwala prowadzenie rozpraw jawnie.

Prezydent jako referent wniosków sekcyi II i III odczytuje z obszernego drukowanego i rozdanego członkom rady sprawozdania niektóre ustępy, poczem Rada przystępuje do dyskusyi ogólnej.

R. m. dr. Kohn uznaje potrzebę podwyższenia płac, wywołaną miejscowemi warunkami, lecz wcale nie oglądaniem się na okoliczność, iż płace urzędników wyższe być mogą w innych magistratach. Ze względu, iż nie wszyscy urzednicy odpowiadają swoim obowiązkom w tej mierze, jakiej żądać należy, mowca sądzi, iż reorganizacya etatu połączona być powinna z postawieniem ogółu urzędników w stanie rozporządzialności, tj. aby na nowo wszyscy się podawali o posady. Wówczas tylko możnaby się pozbyć ludzi, których płaca nie jest w żadnym stosunku do słusznych wymagań. Mowca wnosi, aby w razie

---

ZA „SMYRĄ“.

NOWELA

przez

Maryę Waligórską.

17 (Dokończenie).

— Ja *ta* dziś do was po *darmosie* nie przyszedłem — odezwał się wreszcie Kuba głosem drżącym. — Dość mi już tego pożyczania pieniędzy na żydowski procent. Jegomość mi spokoju nie dają, ludzie krzywo patrzą. Zresztą człek już nad grobem stoi, to mu się cudzą krzywdą bogacić nie godzi. Poodbierajcie od ludzi moją *krwawicę* i oddajcie mi ją, to *se* gruntu kupię od dziedzica i będę żył uczciwie na stare lata.

Żyd słuchał mówiącego z oczyma krwią nabiegłemi. Nerwowa ruchliwość, właściwa rasie semickiej, objawiała się w każdem jego poruszeniu.

— No cóż, na kiedy będą pieniądze? — zagadnął znów Kuba.

— Na kiedy? ny, co ja mogę wiedzieć, na kiedy takie pieniądze być mogą! Na taki procent zamożny nie pożycza, a biedny, kiedy odda, nigdy nie można wiedzieć.... może i wcale nie oddać!

Chłop zbladł jak ściana. Przez chwilę zbielałe jego wargi daremnie usiłowały wydać dźwięk mowy.

— Ży.... żydzie, nie szczekaj! — wyjąkał z trudnością.

— Ny, co ja temu winien, ja muszę gadać... Tym kwitkiem od kupca z Doliny na 500 rs. możecie w kominie podpalić. Zbankrutował z kretesem. Co mógł towaru posprzedawał cichaczem żydkom za półdarmo, a sam drapnął zeszłej nocy za granicę. Szukaj wiatru w polu!

Nagle urwał, bo w oczach jego Kuba zsiniał, i z ławy powalił się na ziemię.

Zgiełk i zamęt powstał w izbie żydowskiej. Bachory, znajdujące się w niej, otoczyły bezprzytomnego, wzywając głosem donośnym rodzeństwo, bawiące się w piasku, które tłumnie zaczęło napływać do wnętrza.

Ale Lewek energicznie rozpędził swoje potomstwo. W odległej przeszłości przygotowywał się do zawodu felczera, z czego mu tyle pozostało, że umiał krew puścić w potrzebie, co tu było rzeczą niezbędną, dla dotkniętego atakiem apoplektycznym Kuby.

Uratował go rzeczywiście, szafując jednak krwią chrześcijańską zanadto szczodrobliwie.

Osłabionego, ledwie dyszącego Kubę, przeniesiono do domu, gdzie pielęgnowaniem go z szczególną troskliwością zajęła się Pietrysia, odwdzięczając może dziecinne pieszczoty ojca.

Chory przychodził do siebie z wielką trudnością. Siły stargane wiekiem i pracą nie łatwo dawały się odzyskać. Przytem myśl o stracie tak znacznej nękała go okrutnie.

Wiosna tymczasem mijała, zboża zaczynało bielić słonko czerwone, żniwa były za pasem.

Najskrzętniejszy gospodarz leżał na łóżku bezsilny.

Pietrysia pracowała za wszystkich, za to chłopaki jeden na drugiego spychali robotę, a Paweł dziwnie jakoś na Matusa poglądał.

Nadszedł wieczór, w którym w każdej prawie chacie, słychać było zgrzyt ostrzonych sierpów. Jutro rozpoczną od żyta.

Kuba zwlókł się z pościeli, próbując sił daremnie. Wychudłe ręce trzęsą mu się, jak dziadusiowi stuletniemu, nogi nie chcą go nosić. Siadł na progu, usta jego poruszają się cichemi słowami modlitwy — czy buntu przeciw wyrokom Opatrzności....

Z trojga jego dzieci, jedna tylko Pietrysia gotuje się do jutrzejszej pracy w polu. Pawła nie ma w domu od południa, nie mówił nikomu gdzie idzie, wyszedł cichaczem i dotąd nie wrócił.

Matus już od tygodnia umówił się z Cygankami, że po *smyrę* pójdą, i choć ojciec go zaklinał, żeby wprzód żyto zebrał, nie chciał się zatrzymać.

— Zytu nic nie będzie, choć dzień jeden na pniu postoi; na pogody się wybrało. Zresztą, co mi tam z tego zboża! Tatuś pieniądze za niego wezmą, zaniosą je do Lewka, a człek nawet na papierosa za *tyla* pracy nie dostanie.

Poszedł nocą z Cygankami za granicę.

Nazajutrz spory łan żyta Kuby żęła jedna mizerna dziewczynina. Robota szła jej zręcznie i szybko, ale nie słodziła jej sobie śpiewem, jak inne żniwiarki, bo nie miała się czego weselić.

O miedzę, na Józkowem polu, uwijało się ludzi czworo. Sam gospodarz, parobek i dwoje najemników.

Józek często zerkał na Pietrysię.

— Taki *dzieucha* w młynie uchowana nigdy tak *udatnie* w polu robić nie będzie — myślał, patrząc na jej zwinną robotę.

Paweł wrócił wieczorem, ale musiał chodzić gdzieś dalej, bo jak legł w sadzie pod drzewem, tak dospał do wieczora.

Na drugi dzień, równo ze wschodem słońca, Pietrysia wychodziła w pole. Uwarzyła ojcu i bratu śniadanie, i zabierała się do wyjścia, gdy do izby wpadł Walek, młodszy syn Cyganków, zadyszany od szybkiego biegu.

— *Smotrzy....ki* złapali ich! — bełkotał niewyraźnie.

— Mocny Boże! — jęknęli jednocześnie Kuba i Pietrysia.

Paweł uśmiechnął się dziwnie i zatarł ręce.

— Ale zkądże ty wiesz o tem? — pytali chłopaka.

— Tatuś przywlekli się do domu nad ranem, ledwo żywi od strachu — opowiadał Walek, kontent, że choć raz starsi słuchają go ciekawie. — Tamci złapani wszyscy. *Lulka* i Matus także. Posiedzą ze sześć tygodni, a z Matusem kto wie, co będzie, bo się rzucił na *smotrzyka*. Ktoś ich *zdał* pewnie, bo już na nich czekali *smotrzyki* w kilku.

Kuba badawczo spojrzał na Pawła, który oczy odwrócił przed wzrokiem ojca. Stary siedząc teraz ciągle w chałupie, zauważył zawiść braci i nabrał podejrzenia co do celu tajemniczej wycieczki Pawła.

— Ciężko mnie pan Bóg dotyka! — westchnął z goryczą. — Utraciłem większą połowę w pocie czoła zapracowanego grosza, teraz choroba i nieszczęście z Matusem. Na same żniwo gospodarstwo bez gospodarza, wszystko zmarnieje, boć *dzieucha*, choćby taka jak Pietrysia, rady nie da.

Zmartwił się stary okrutnie i zaniemógł bardziej.

Wieczorem Pietrysia okręcała zwilżoną szmatą prawą rękę, bo ją sforsowała przy żniwie, a jutro ją ta sama robota czeka,—gdy od drzwi odezwało się:

— Niech będzie pochwalony! — i do izby wszedł Józek.

W oczach jej się zakręciło, porwała konewkę i wybiegła z nią na dwór.

Kuba i Józek zostali sami.

— Cóż to, pono wam syna na same żniwa do kozy wzięli? — począł młodszy.

Kuba smutnie pokiwał głową.

Nastała długa chwila milczenia. Przerwał ją Józek.

— Wiecie co? ja długo gadać nie lubię. Mnie brak kobiety w chałupie, wam gospodarza. Dajcie mi Pietrysię i grosza za nią choć na dwie morgi od dziedzica i będzie zgoda. Wy *se* sami kobiety poszukacie, gdyby na to przyszło, żeńcie się z moją *ujną* *). *Gdowa*, troje *ino* dzieci *ostało* po nieboszczyku, gruntu jest sześć morgów. Ja wam *zbierę i zwiezę wszyćko*; tak ja zyskam i wy nie stracicie.

*) Wujenką.

Pocałował starego w ramię i czekał na odpowiedź.

— Mnie ta już nie myśleć o żeniaczce — ozwał się wreszcie Kuba. — Ziemia już starego ciągnie do siebie, ale wy młodzi, kiedy już takie zrządzenie bozkie, pobierzcie się i niech wam Bóg szczęści. Trzysta rubli dam za Pietrysią, pierzynę i krowę, ale nie wcześniej wesele jak po żniwach, aż *wszyćko* będzie w stodole.

Pocałował Józek starego w ramię, za kolana go *uchycil* na podziękowanie, jak przystoi, i wyszedł przed dom.

Pietrysia wracała z wodą. Chłopak zastąpił jej drogę.

— Po żniwach wesele! — zagadnął z radością.

— Z młynarczanką — dodała smutnie.

— Nie! z tobą Pietryś, *dzieucho* moja! Tatuś dają trzysta rubli, pierzynę i krowę.

Konewka wypadła jej z ręki, woda się rozlała na ścieżkę, z czego korzystając chłopak, objął wpół dziewczynę i wycałował okrutnie.

* * *

W sadzie na świeżo skoszonej trawie układał się Paweł do spania. Ale sen jakoś nie przychodził.

— Posiedzą parę tygodni i wrócą na nowe kochanie — myślał z goryczą, — jeszcze gotowi wyśledzić, kto ich zdał i pomsty na mnie szukać. Niedoczekanie wasze! Zdrajcy! psubraty! Pod jesień staje Matus do wojska, będę ja wiedział co powiedzieć, jak mię zapytają o zdatność do roboty. Pokażę im, że *wszyćko* zrobię, jak najzdrowszy chłop, tak i wezmą ptaszka. *Lulisia ostanie*, jak kamień w polu, a ja *se* poszukam gospodarskiej córki, nie takiej latawicy!

I kołysany marzeniami o zemście, usnął spokojnie. —

KONIEC.

uchwalenia nowego etatu i podwyższenia płac postawiono wszystkich urzędników w stan rozporządzalności.

R. m. dr. Wejgel podziela konieczność uregulowania etatu i potrzebę zbliżenia wynagrodzenia urzędników miejskich do płac pobieranych przez urzędników państwowych równych kategoryi. Zła lub tylko licha zapłata urzędnika to najgorszy system biurowy. Urzędnik ubogi, zadłużony, walczący z codziennemi potrzebami życia, nie może mieć swobodnego umysłu do pracy, a więc nie jest w stanie załatwiać spraw dobrze, a na tem zarówno gmina jak i interesowane strony źle wychodzić muszą. Mowca z zadowoleniem wita przedłożenie co do zmian etatu, przedstawione przez prezydenta, i zgadza się najzupełniej na przyznanie ogółowi urzędników pięciolecia.

Natomiast nie uznaje dr. Wejgel potrzeby projektowanego mianowania z liczby 4 radców magistratu dwóch starszymi radcami. Jest to wcale zbyteczny, niepraktyczny i czysto niemiecki system tworzenia *ober-rathów!* w naszym języku wytwarzający takie dziwolągi, jak starszy lub młodszy „nadradca." Da się to może usprawiedliwić tam, gdzie urząd ma znaczną liczbę departamentów, lecz mianowanie z pośród czterech równocześnie powołanych na posady radców, dwóch starszymi radcami, wywoła tylko kwasy i niechęci wzajemne, na których służba nie zyska. — Zastępcą prezydenta w danym razie być powinien ten z radców, którego prezydent znający najlepiej gorliwość i zdolności swoich urzędników, do zastępstwa tego powoła. Zresztą są urzędnicy, których natura działalności wysuwa naprzód, — np. odpowiedzialny za tok gospodarki finansowej naczelnik kontroli powinienby również zostać trzecim z rzędu starszym radcą. Mówca znajduje, iż dobrym jest system zmieniania sekretarzy prezydyum, gdyż ci po obznajomieniu się z tokiem ogólnych spraw stają się zdolnymi naczelnikami wydziałów. Wreszcie znajduje, iż należałoby stanowczo orzec stanowisko Rady względem urzędników przejmowanych od innych instytucyj, tj. o liczeniu im lat służby.

W dyskusyi ogólnej zabierają jeszcze głos z uwagami co do osób, r. m. Redyk i dr. Pareński. — Na żądanie dra Kohna wniosek jego ma być omawiany dopiero po załatwieniu wniosków sekcyi.

W dyskusyi szczegółowej nad pierwszym punktem wniosków komisyi, zabierają głos pp: dr. Muczkowski, Gwiazdomorski, Jakubowski, Romanowicz, Wejgel, Kasparek i Majer. W głosowaniu utrzymały się poprawki stylistyczne pp. Majera, Romanowicza i Muczkowskiego. Uchwalony punkt poprawnie ma brzmieć: Urzędnicy mag. krakowskiego, mianowani za dekretem, pobierają płacę, dodatek kwaterowy i pięciolecia. Dotychczasowy dodatek służbowy ustaje. — Którzy urzędnicy oprócz dodatku kwaterowego mają mieć mieszkanie w gmachach miejskich, orzeka etat, a względnie każdorazowa uchwała Rady miejskiej.

Do punktu drugiego przyjęto poprawkę r. m. Rosenblatta. Punkt ten ma brzmieć: Dla urzędników z płacą do 1000 złr. rocznie dodatek kwaterowy ma wynosić 25 prc., dla urzędników z płacą wyżej tysiąca złr. 20 prc.

Ustęp III bez dyskusyi przyjęto. Ma brzmieć: Pięciolecie czyni $^1/_{10}$ część rocznej płacy. Przy punkcie 4 zabierali głos pp. Paszkowski, Gwiazdomorski, Styczeń, Jakubowski i Kohn. Punkt ten ma brzmieć: Urzędnicy pobierają płace i pięciolecia w miesięcznych ratach, zaś dodatek kwaterowy w kwartalnych ratach z góry.

Dłuższą dyskusyę wywołały następujące punkta 6 wniosków, które dzieliły ogół urzędników na sześć klas.

Dr. Kohn w dłuższem przemówieniu ubolewał, iż lekarze miejscy zaliczeni zostali aż do 5 klasy, t. j. przedostatniej, co najzupełniej niesłusznem byłoby w urzędowej hierarchii.

R. m. Kwiatkowski zwrócił uwagę, iż dyrektor budownictwa powinien być tak jak we Lwowie w randze starszego radcy magistratu.

R. m. dr. Wejgel poddał zasadniczej krytyce cały pomysł najzupełniej niepotrzebnego klasyfikowania urzędników t. j. nadawania im rang, gdy i tak już naturą swoich czynności są oni podzieleni na kategorye, wymienione nawet w sprawozdaniu w liczbie dziewięciu. (Urzędnicy konceptowi, — manipulacyjni, — zdrowia, — budownictwa, — rachuby, — kasy, — egzekucyjni, — ekonomatu i straży pożarnej oraz porządku). — Dr. Wejgel wnosi przejście do porządku nad punktami 6 i 7, a łączą się z tem p. p. dr. Rosenblatt, dr. Kasparek i Kwiatkowski. Rada wniosek dr. Wejgla uchwala. Wobec spóźnionej pory na tem kończą się obrady i jeszcze potwierdza Rada uwagę r. m. Romanowicza, aby wobec odrzucenia punktu 6 referent przygotował na następne posiedzenie nowy wniosek do ustępu 7 w sprawie wymiaru dyet przy czynnościach urzędników po za miastem.

Listy z wystawy powszechnej.

VIII.

Paryż, 3 czerwca.

Wieża Eiffel nie przestaje budzić ogólny podziw. Zawsze u jej dołu w koło roi się ciekawymi. Jest to też dzieło, które na miano „cudu świata" zasługuje. Kolos rodyjski staje się karłem w porównaniu do niej. Anglicy i Amerykanie zazdrosnem okiem spoglądają na nią, a krąży wieść, że w Paryżu zawiązali Amerykanie spółkę z kapitałem sześciu milionów dolarów w celu zbudowania przy wodospadzie Niagarry jeszcze znacznie wyższej, bo 500 metrowej wieży. Budowy ma się podjąć Eiffel i już w tym roku ma ona być rozpoczętą. Koszta paryzkiej wieży wynoszą 6,500.000 franków, Amerykanie preliminują zatem czterykroć tak wysoką sumę, chcąc koniecznie ubiedz Francyę w wysokości wieży, która jednakże mogłaby się podobnie jak babilońska zawalić, ponieważ przy 500 metrach wysokości oscylacya musi być znaczną i niebezpieczną. Paryzką wieżę zbudowało także prywatne towarzystwo akcyjne. Robi ono przy sensacyi także wcale dobry interes, gdyż liczba osób wychodzących i wyciąganych na pierwszą i drugą platformę wieży przy opłacie 8 franków jest znaczną a prócz tego pobiera towarzystwo znaczne jeszcze czynsze za wynajęcie lokalów na pierwszem i drugiem piętrze wieży, gdzie się mieszczą rozmaite restauracye i kawiarnie a nadto pawilon „Figara", gdzie się redaguje i drukuje dodatek wystawowy tego dziennika. Psotnicy redakcyjni kazali wczoraj rozrzucić z szczytu drugiego piętra wieży kilkaset egzemplarzy tego dodatku na publiczność przesuwającą się u stóp olbrzymiej wieży, ale psotnik wiatr zepsuł w części efekt konceptu „Figara", ponieważ porozdmuchiwał latające arkusze na dachy bliższych budynków wystawy a nawet pogonił je aż do Sekwany, którą popłynęły sobie szczęśliwie ku morzu, jeśli nie utknęły po drodze gdzie w Meudon lub Sevres. „Asanzery" wożą wznosząc się niemal pionowo od ziemi publiczność tylko do drugiej platformy, do trzeciej bowiem jeszcze nie docierają. Ale można tamże wyleźć po schodach, których jest nie mniej niż 1792. Puściłem ci się i ja na tę stromą wysokość. Szedłem pomału kwadrans na pierwszą, zaś dwadzieścia pięć minut na drugą platformę wieży. Niema w istocie nic ciekawszego jak to wychodzenie na wieżę. Zawieruszywszy się w żelaza jednej z czterech podstawowych kończyn łuku stanowiących fudament tego olbrzyma, dopiero ma się wyobrażenie o gigantycznej jego budowie. Co chwila nowy widok, nowe horyzonty roztaczają się przed okiem. Najprzód ma się przegląd całej wystawy, potem całego miasta, potem z za obwodu miasta ukazuje się w koło zieleń pól i lasów i w oddali bieleją okoliczne wsie i miasta, ukazują się w niebieskawą mgłę osłonięte wzgórza i znowu pola i lasy maleńkie bielejące punkty domów aż do odległości dziewięćdziesięciu kilometrów. Dosięgłszy drugiej platformy a więc 115 metrów wysokości złożyłem wizytę w pawilonie „Figara", gdzie się znajduje księga wpisowa. Wszyscy, którzy tu przychodzą, muszą obowiązkowo wpisać swoje imię i nazwisko.

Zboczmy teraz jeszcze na esplanadę inwalidów i zajrzyjmy na chwilę do wsi jawajskiej, zowiącej się, jak nas napis przy wejściu poucza, „Kampong". Osada składa się z dwudziestu domostw, ulepionych z gliny na bambusowych słupach i poszytych trzciną i ma około sześćdziesięciu mieszkańców. Jest ona jednak jedną z najciekawszych partyi wystawy i zarazem w wysokim stopniu malowniczą. Przeniesiono tu, o jakich sto metrów od pałacu burbońskiego i pól elizejskich, mężczyzn, kobiety i dzieci, których język, zajęcie, pożywienie, mieszkanie i w ogóle wszystkie zwyczaje i obyczaje pozostały ściśle te same, jakiemi były, zanim ich tu przywieziono z odległości 18.295 kilometrów, dzielących ich od ojczystego kraju. W jednej z chat fabrykują oni oryginalne swe kapelusze, w drugiej tkają materyę malując na niej równocześnie za pomocą wosku kwiaty i ptaki i rozmaite potwory; w trzeciej jest bazar, w którym oryginalne Jawajki sprzedają publiczności swoje produkty. Inne domy zajęte są przez muzykantów i tancerzy, które tworzą trupę teatralną. Dają oni — trzeba zapłacić osobno jednego franka wstępu — przedstawienia, składające się z dwóch baletów przy akompaniamencie instrumentu *gamelang*, rodzaju gęśli. Pierwsze tancerzice wypisane są imiennie na afiszu: mlles: Ouakiham, Soukia, Sheriam, Tamina i Sess. Są one w wieku dziesięciu do dwunastu lat, zupełnie rozwinięte niewiasty, z których jedna, mademoiselle Soukia ma już podobno aż troje dzieci.

Pożyczył ich paryskiej wystawie sułtan z Solo. Taniec ich podobny nieco do czardasza, tylko *tempo* ma jeszcze prędsze, dziksze. Kampong ma swoich wójtów, dwóch, zowiących się „*mandor*". Ostro rządzą oni osadą. Za najmniejsze przewinienie każą się kłaść podsądnym na ziemię i ćwiczą ich bizunami bambusowemi. Kiedy zwiedzałem Kampong, odbywał się właśnie taki sąd doraźny. Jeden z „*mandorów*" kazał się położyć chłopcu i dziewczynie, zapewne parze miłosnej, która musiała coś zbroić, na ziemię i już wymachiwał trzciną w powietrzu, kiedy nagle stanęła przed nim w widocznem przerażeniu jakaś wystrojona i wymalowana dama, która nie zważając na to, że „*mandor*" ani w ząb nie umie po francusku, zawołała z ekstazą: „*C'est un horreur, monsieur, que vous voulez faire, vous êtes terrible, laissez, que les jeunes gens s'aiment a leur aise. Je ne permetterais, que vous les battes*". *Mandor* stanął jak wryty, upuścił trzcinę, zgłupiał. Francuzica parlowała jak wietrzny młyn dalej, wreszcie, kiedy mu dała dwufrankówkę, zrozumiał i puścił płazem przewinienie pary miłosnej. Po spełnieniu aktu dobroczynności poszła *madame* do sąsiednich Tonkińczyków i kazała się obwozić dwukołowym kabryoletem tonkińskiemu aboriginesowi po esplanadzie.

W tej części wystawy znajduje się także wystawa „żeglugi powietrznej" w osobnym pawilonie. W obrazach jest tu naprzód przedstawioną cała historya rozwoju aeronautyki. Balon przyjął się w armii francuskiej od czasu wojny roku 1870 i stanowi część parku wojennego. Każdy korpus armii francuskiej posiada swoje balony w celu odbywania rekonesansów powierznych i robienia zdjęć fotograficznych. Z przedstawionych okazów widać, że we Francyi jest aerostatyka istotnie tak wydoskonaloną, jak może w żadnym innym kraju. Głównym przedmiotem wystawy balonów jest balon olbrzymi do kierowania *la France*, którego wiosła, podobne do skrzydeł młynów wiatrowych, mają 33 metrów długości. Porusza niemi dynamiczna maszyna o sile sześciu koni. Balon ten zrobił Renard i Krebs, a próbowano go 9 sierpnia 1884 roku. Próba wówczas udała się zupełnie. Po kilkukilometrowej powietrznej przejażdżce zdołał on przy przeciwnym wietrze wrócić do miejsca, z którego był się puścił w powietrze. Odbyto jeszcze drugą próbę, która się także powiodła jak najlepiej. Są tu także inne systemy balonu wystawione, mianowicie wynalazku inżyniera Gabryela Yon'a, Lachambre'a i Teisandier'a.

Podobnie i w pałacu ministerstwa wojny, jak już w poprzednim liście zaznaczyłem, znajduje się dużo nowych wynalazków i ulepszeń broni, szczególnie na polu artyleryi i pomocniczych narzędzi służby polowej. Dziwić się tylko należy, że francuskie ministerstwo wojny wszystkie te wynalazki i udoskonalenia wystawiło na widok publiczny. Wszak rządy trzymają takie rzeczy w największej tajemnicy, ażeby inne państwa sobie tego nie przyswoiły. Tembardziej dziwić musi ta wystawa wojenna przy naprężonym stosunku, jaki istnieje pomiędzy Francyą a Niemcami. Wygląda to tak, jak gdyby Francya chciała odstraszyć Niemcy od zaczepki temi swojemi wynalazkami i wydoskonaleniami parku i armatury polowej. Czy to atoli roztropnie i czy celu osiągnie inne pytanie. Faktem jest, że Francya daje się podpatrzyć w swoich tajemnicach arsenałowych i czyni wszelkie swoje ulepszenia wojenne przez wystawienie ich na widok publiczny z wszelkiemi objaśnieniami technicznemi w dodatku — dobrem publicznem.

Przegląd polityczny.

Kraków, 7 czerwca

Czerniowiecka *Gazeta Polska* w rubryce „Ruch wyborczy w Galicyi" podaje cyfry, dotyczące składu Sejmu galicyjskiego, które zamieściliśmy przed kilku dniami w naszem piśmie — i pisze dalej jak następuje:

„Skład ten przypomina poniekąd zgromadzenia centuryalne w Rzymie, gdzie rycerze (*equites*) podzieleni na 18 setni (*centuriae*) i klasa pierwsza złożona z patrycyuszów (rodowej szlachty), licząca ośmdziesiąt setni, mieli razem 98 głosów, podczas gdy następne pięć klas, składających się przeważnie z plebejów (nierodowych), wszystkie razem rozporządzały 93 głosami. Naturalnie, że w zgromadzeniach tych narodowych wola szlachty rodowej była decydującą i wszystkie uchwały po jej myśli wypadały i dopiero po wieloletnich sporach i walkach wewnętrznych dobił się lud równouprawnienia.

„Czy obecnie komitetowi miast i miasteczek powiedzie się wprowadzić równowagę w reprezentacyi krajowej, okaże niedaleka przyszłość. W każdym razie byłoby to do życzenia, każdy bowiem nieuprzedzony musi przyznać, że stan taki, jak dotychczas, dłużej trwać nie może, jeżeli nie ma wywołać najfatalniejszych następstw dla społeczeństwa.

„Komitet centralny sejmowy dla zachodniej Galicyi odpowiedział w końcu na pismo komitetu miast i miasteczek oświadczeniem, że komitet centralny, w myśl instrukcyi Koła sejmowego nie może wchodzić w rokowania z jakąkolwiek inną organizacyą wyborczą...

„Komentarz zbyteczny".

Z Czech.

We środę, o trzeciej godzinie po południu, wyjechało z Pragi 137 czeskich „Sokołów" do Paryża, pod przewodnictwem swego prezesa Podlipnyego. Uczestnicy wycieczki jechali w zwykłych ubiorach, gdyż policya nie cofnęła swego zakazu co do użycia mundurów sokolskich. Na wierzchnich sukniach jednak mieli sokoliści kokardy o barwach słowiańskich i wieźli czerwono-białe chorągiewki. Na dworcu kolejowym znalazła się wielka masa ludności czeskiej, wydawano gorące okrzyki „*slava*" i „*na zdar*" na cześć Francyi, na co odpowiedział dr. Podlipny z okna wagonu, iż oświadczy Francuzom o tych objawach sympatyi. Wśród śpiewów „*Hej Slavane*" i „*Kde domow moj*" ruszył pociąg z Sokołami, a publiczność rozeszła się spokojnie do domów.

Wycieczka ta, lubo sama przez się żadnej politycznej mieć nie może doniosłości, bo sokoliści przecież nie mają zlecenia do reprezentowania w Paryżu całego narodu czeskiego, lub żywiołu słowiańskiego w ogólności, — przecież niepokoi wielce Niemców austryackich, których prasa sili się na to, aby całej wycieczce nadać cechę wysoce polityczną. Cóż się dziwić Niemcom, kiedy pragski korespondent *Gaz. Lwow.*, jakkolwiek Polak, irytuje się tą wycieczką, zarzucając sokołom, że chcą reprezentować we Francyi Czechów, pomimo, że nie są „legalną" reprezentacyą narodu, — tak, jak gdyby ci Czesi jechali do Francyi celem zawarcia sojuszów lub układów politycznych! Jest to zwykły okrzyk: „*Polizei*"!

Wiadomości telegraficzne, jakie zamieściliśmy wczoraj o bezrobociach czeskich, nie zapowiadają bliskiego ich ukończenia. Uderzającym jest w historyi strejków czeskich upór, z jakim postępują właściciele kopalń. I tak, w rewirze pilzneńskim, gdzie bezrobocie najbardziej się rozszerzyło, odbyli właściciele we środę naradę, na której uchwalili zerwać wszelkie układy z robotnikami i odebrać im poprzednio poczynione koncesye, dlatego, że nie wrócili dotąd do roboty. Podobnie znaleźli się właściciele kopalń w okręgu Cieplic, którzy na wspólnej naradzie orzekli, że położenie robotników w tych okolicach jest korzystne i że podwyższenie płacy o 20 do 30 prc. jest dla właścicieli niemożliwe, podobnie jak zmniejszenie czasu pracy.

Wobec tego walka między stroną chlebodawców a robotników musi się zaostrzyć, a wszelka interwencya władz rządowych i autonomicznych okazuje się bezskuteczną.

Z Austro-Węgier.

Komisya dla ustawy karnej załatwiła we środę dalsze paragrafy od 138 do 174, traktujące o zaburzeniach spokoju i innych czynach karygodnych przeciw porządkowi publicznemu, o fałszowaniu pieniędzy i papierów wartościowych, o krzywoprzysięstwie, fałszywych zeznaniach i oskarżeniu, wreszcie o karach za występki przeciwko religii. Szczegółowe sprawozdanie z ostatnich dwóch posiedzeń tej komisyi podamy jutro.

Z powodu kilku doniesień o morderstwach rytualnych, ministerstwo sprawiedliwości zarządziło było dochodzenia; w pewnym zaś wypadku, o którym doniesiono z Węgier, nawet zniosło się było z tamtejszym rządem; w końcu jednak we wszystkich wypadkach okazała się bezpodstawność tych denuncyacyj.

Sejm węgierski po uchwaleniu ustawy finansowej na r. 1889, zajął się przedłożeniem rządowem o reformach skarbowo-administracyjnych. Minister skarbu Weckerle starał się wykazać w swojem przemówieniu, że reforma ta nie jest kwestyą stronnictwa, lecz jest pod pewnym względem kwestyą parlamentu. Projekt zyskać musi uchwałę Izby w jak najkrótszym czasie, inaczej bowiem akcya ratunkowa na polu skarbowości i administracyi opóźni się znowu o cały rok.

Izba załatwiła przedłożoną ustawę w rozprawie ogólnej, wczoraj zaś przeszła nad nią do dyskusyi szczegółowej.

Z Niemiec.

Rada związkowa przyjęła w środę ustawę o zabezpieczeniu robotników na starość i na wypadek kalectwa w brzmieniu, przekazanem przez parlament. Ustawa ma niebawem wejść w życie, a wykonanie jej napotka zapewne na trudności, które z góry przewidywano. Rządowe dzienniki uspokajają pod tym względem obawy, twierdząc, iż organizacya cała jest z góry należycie obmyślaną. Wedle orzeczenia *Berl. Polit. Nachr.*, zakres przynależności robotników do poszczególnych zakładów określono terytoryalnie w ten sposób, że większe państwa związkowe urządzić będą musiały zakłady zabezpieczenia dla pewnych okręgów, średnie państwa stanowić będą równocześnie osobny okręg zabezpieczenia, zaś mniejsze składać się będą, w stosunku do swych rozmiarów, na jeden okręg zabezpieczenia. Przepisy o obowiązkowem zabezpieczeniu tak są stanowcze, że wątpliwości tego rodzaju, jak przy zabezpieczeniu na wypadek kalectwa, wcale zajść nie mogą. W ogóle cała ta nowa ustawa opiera się o istniejące już ciała administracyjne.

Szach perski przybywa do Berlina w pierwszy dzień Zielonych Świąt, i ma w stolicy Niemiec zabawić cztery dni. Na przyjęcie jego urządz ją z wielkim pośpiechem pałac Bellevue. *National Ztg.* pisze, że władca perskiego państwa, zasiadający na tronie już od r. 1848, przyjętym będzie w Berlinie z szczególnemi względami. Tak bowiem względy na zawiązanie handlowych stosunków pomiędzy Niemcami a Persyą, jak i całe ogólne położenie polityczne wymagają gościnnego przyjęcia szacha w Niemczech nie tylko ze strony rządu, ale i całej ludności.

Książe Bismark przyjeżdża do Berlina na czas pobytu szacha.

Z Belgradu.

Z Belgradu nadeszły wiadomości o Garaszaninie niepewne a poniekąd nawet sprzeczne; tyle jednak z ostatnich depesz wyrozumieć można, że dotąd jeszcze nie wypuszczono go na wolną stopę. Jak się zdaje, Garaszanin po otrzymaniu uchwały sądowej, zatwierdzającej decyzyę sędziego śledczego co do zatrzymania go w więzieniu wniósł drugi rekurs, na podstawie, którego prezydent sądu zarządził ponowne dochodzenie, a nowo mianowane kolegium z trzech sędziów śledczych orzekło, iż czyn zarzucony Garaszaninowi kwalfikuje się jako przypadkowe, co najwyżej lekkomyślne zabójstwo i kazało wypuścić Garaszanina na wolną stopę. Atoli władze policyjne, prawdopodobnie stosując się do intencyi rządu, postanowiły bądź co-bądź sprzeciwić się wypuszczeniu Garaszanina na wolność, i w tym celu wniosły apelacyę przeciwko przytoczonej uchwale sądowej. Skoro jednakże apelacya nie odniosła skutku, policya sformułowała nowe oskarżenie przeciwko Garaszaninowi, jakoby dopuścił się podczas rozruchów ciężkiego skaleczenia dwóch młodzieńców i ograniczenia osobistej wolności prefekta miasta. Na podstawie tego oskarżenia sędzia śledczy Karalicz, ogłaszając decyzyę sądu o wypuszczeniu Garaszanina na wolność, równocześnie nałożył nań ponowny areszt i kazał zatrzymać go w więzieniu.

Tak więc kwestya wypuszczenia Garaszanina na wolność, skutkiem zabiegów policyi i samowolnego postępowania sędziego śledczego, pozostaje dotąd w zawieszeniu. Karalicza jednakże oskarżono o nieprawidłowe prowadzenie śledztwa i usunięto go od sprawy Garaszanina, a śledztwo powierzono innemu sędziemu, niejakiemu Knezewiczowi.

W kołach postępowych panuje przekonanie, iż rządowi chodzi o to, aby trzymając Garaszanina w więzieniu, paraliżować jego wpływ polityczny i przeszkodzić jego obecności na wiecu postępowców, wyznaczonym na dzień 11 czerwca.

Kwestya kościelna niebawem ma być rozwiązaną, chodzi bowiem o to, aby Michał mógł już pełnić czynności metropolity podczas uroczystości z powodu rocznicy bitwy na Kosowem-polu i namaścić młodego króla Aleksandra. Tak więc metropolita Teodozyusz i biskup Nikanor mają być spensyonowani, a Michał i Hieronim odzyskają swe dawne stanowiska. W fachowych kołach teologicznych panuje przekonanie, że nominacye te mogą otrzymać legalną podstawę jedynie przez ponowny wybór i odnośne zatwierdzenie regencyi.

Z Paryża.

Prezydent Carnot powrócił już do Paryża z swej podróży po dpartamencie Pas de Calais, powrócił z pewnością w dobrem usposobieniu, gdyż wszędzie przyjmowano go świetnie i z wielką życzliwością i serdecznością. Dzienniki monarchiczne i bulanżystowskie nie są w stanie zaprzeczyć, że podróż Carnota miała istotnie niespodziewane powodzenie, usiłują więc tylko osłabić wrażenie za pomocą ironicznych żartów i przytyków. *Gaulois* u. p. pisze, iż „Carnot z wieżą Eiffla pod pachą udał się był w pielgrzymkę, aby całej Francyi pokazywać wystawę w wędrownej panoramie. *Figaro* wyciąga z podróży Carnota następującą naukę: W departamencie, który liczy 8 konserwatywnych deputowanych na 4 republikanów, wołają jednak „Niech żyje Carnot!" Dowodzi to, że ludność departamentu chce być rządzoną w pokoju i porządku. Carnot uosabia dla niej tylko władzę i powagę, a bynajmniej nie republikę. Te rzesze robocze i mieszczańskie, które z zapałem witały prezydenta, należą do różnych stronnictw, przeważnie jednak są to konserwatyści, a okrzyk na cześć Carnota oznacza dla nich tylko pokój i pracę. Daje to nam poznać, że Francya, pomimo swych błędów politycznych, łatwo wznieść się może w pracy i postępie i że ze swego zamiłowania do posłuszeństwa i porządku, ze swego temperamentu politycznego jest w gruncie rzeczy monarchiczną. Potrzeba jej władzy i powagi indywidualnej." —

Dziwna rzecz, że *Temps* spotyka się z *Figarem* w swym sądzie, jakkolwiek zwraca go w innym kierunku, ostrzegając radykałów, żądających zniesienia prezydentury, aby z przyjęcia Carnota w dep. Pas de Calais poznali usposobienie ludności, dla której powaga osobista ma tak wielki urok.

Wielką uwagę zwrócił na siebie bankiet, wydany na cześć prezydenta ministrów Tirarda, przez włoski komitet wystawy. Na bankiecie prezes komitetu Comando wniósł toast na cześć prezydenta Carnota i na pomyślność Francyi. Tirard odpowiadając rzekł: Wystawa jest tym związkiem, który najlepiej charakteryzuje francusko-włoski stosunek pokojowy, którego ogólny charakter znajduje dziś wyraz przez nas. Tirard wniósł w końcu toast na uczczenie Włoch.

Dzienniki paryskie jak najprzychylniej omawiają toast cara i jednogłośnie utrzymują, że przyjazne stosunki pomiędzy Francyą a Rosyą nie doznały przez enuncyacyę cara najmniejszego uszczerbku.

Organ Clémenceau *Justice* zapewnia, że książę Czarnogóry przybędzie do Paryża w specyalnej misyi od cara.

Urzędowe komunikaty dają do zrozumienia, że w sprawie upaństwowienia kolei serbskich przyjdzie do porozumienia pomiędzy rządem francuskim a serbskim i że interesa francuskiego towarzystwa kolejowego będą uszanowane.

Hr. Mun wypowiedział onegdaj na zgromadzeniu *Association Catholique* mowę z powodu zamierzonego odsłonięcia pomnika Giordano Bruno, którą możnaby uważać za demonstracyę na korzyść świeckiej władzy papieża.

Z parlamentu angielskiego.

Posiedzenia parlamentu angielskiego zostały odroczone z powodu zbliżających się Zielonych Świąt, a więc pierwszą połowę tegorocznej sesyi parlamentarnej należy uważać za zamkniętą. Szereg projektów w całości lub częściowo załatwionych stanowi rezultat ustawodawczej działalności ubiegłego okresu. Naważniejszą uchwałą tego okresu jest bezwątpienia przyznanie ministrowi marynarki Hamiltonowi $21^1/_2$ milionów funt. str. na wzmocnienie floty wojennej i obronę wybrzeży. W tym samym czasie załatwiono projekta kanclerza skarbu Goschena o konwersyi długu państwa; dalej przyjęto w zasadzie samorząd lokalny dla Szkocyi w tej formie, w jakiej od paru lat istnieje w Anglii i w ks. Walii; wreszcie Izba gmin powzięła uchwałę względem utworzenia ministerstwa rolnictwa. Sprawy irlandzkie w ciągu ubiegłej połowy sesyi nie znalazły należytego uwzględnienia ze strony parlamentu. Dopiero na ostatniem posiedzeniu Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu dwa projekta rządowe, opracowane przez Balfoura, pierwszy żądający kredytu z funduszów państwa w kwocie 400.000 funtów szt. na regulacyę rzek irlandzkich, drugi dotyczący budowy kolei żelaznych w Irlandyi i potrzebnego na ten cel kredytu ze skarbu państwa w kwocie 600.000.

Podczas dyskusyi nad projektami Balfoura zabrał głos deputowany irlandzki Healy, ażeby podziękować rządowi za starania o podniesienie ekonomicznego stanu Irlandyi. Natomiast deputowani Conybeare i Biggar wystąpili z demonstracyjnym wnioskiem, domagającym się, ażeby plany ekonomicznych reform dla Irlandyi wychodziły od autonomicznego parlamentu irlandzkiego.

Należy się spodziewać, że w drugiej połowie tegorocznej sesyi sprawy irlandzkie wystąpią na pierwszy plan parlamentarnej działalności, jakkolwiek właściwy program irlandzki, obejmujący szersze i doniośléjsze reformy, według zapowiedzi Salisburego dopiero w przyszłym roku wejdzie na porządek ustawodawczej działalności parlamentu.

Z pod Massawy.

W akcyi armii włoskiej pod Massawą nastąpił pomyślny zwrot. Wojska włoskie, wzmocnione przez krajowców, zdobyły miejscowość Keren, położoną w kilkunastomilowej odległości od wybrzeży, a należącą do Baramby Ras-Kafel.

Według doniesienia ajencyi Stefaniego z Massawy, major Dimajo dnia 2 b. m. z jednym bataljonem wojsk krajowych, jedną bateryą górską, rekonesansowym oddziałem ochotników i czterema rotami miejscowego pospólstwa, zajął Keren bez oporu. Na forcie Keren zatknięto flagę włoską przy odgłosie 21 salw działowych. Ludność jest bardzo zadowolona z zajęcia Kerenu przez Włochy, ponieważ oddaje się otusze, że z faktem tym rozpocznie się nowa era wolności i porządku. Postanowienie zajęcia Kerenu zapadło wskutek podejrzanej postawy Baramby Ras-Kafel, który dowodząc 2.000 żołnierzy, uzbrojonych w 600 karabinów, otoczony został przez wojska włoskie i z pięciu innymi kacykami wzięty do niewoli. Żołnierze jego zostali rozbrojeni. Część wojsk włoskich powraca do Massawy, reszta pozostaje załogą w Keren.

Zdobycz ta uważaną być może za świetny sukces armii włoskiej, gdyż stanowić może podstawę operacyjną do obsadzenia Asmary.

Zbyteczna dodawać, że wypadek ten powszechną radość i zadowolenie wywołał na półwyspie Apenińskim.

Kronika.

Kraków, 7 czerwca.

Akademicy krakowscy dotąd trzymani są w Ojcowie. Powrócił z Ojcowa komisarz policyi tutejszej p. Kostrzewski, wysłany z polecenia dyrektora policyi radcy dworu Englisza dla dowiedzenia się o przyczynie zatrzymania 42 młodzieńców. Władze rosyjskie oświadczają, iż zawinili oni wobec miejscowych praw zbiorowem śpiewaniem pieśni w języku polskim napisanych. Za to przewinienie wymierzoną ma być kara, lecz czy pieniężna, czy aresztu, zadecydować ma gubernator kielecki, lub sam generał-gubernator Hurko. Na decyzyę oczekują organa pilnujące akademików naszych w Ojcowie, a kiedy ona nadejdzie, nie wiadomo. Zatrzymani żywieni są w Ojcowie na kredyt, — kto zaś będzie płacił, oni czy ci, którzy ich zatrzymali, także na razie nie jest rozstrzygniętem.

Wczoraj odbył się wiec młodzieży akademickiej krakowskiej, na którym postanowiono jednogłośnie, a zebranie było bardzo liczne, uprosić senat akademicki o najszybszą interwencyę w sprawie uwolnienia zatrzymanych akademików i o korzystanie w tym celu z pobytu w Krakowie JE prezydenta ministrów hr. Taaffego. Młodzież postanowiła nadto

zebrać między sobą fundusz na zaopatrzenie kolegów zostających w Ojcowie bez centa, oraz o przesłanie im świeżej bielizny. W tym celu z przesyłką wyjechać mają do Ojcowa delegaci akademików.

Prezydent ministrów hr. Taaffe z namiestnikiem hr. Badenim dziś rano o godz. 6½ osobowym pociągiem przybyli ze Lwowa do Krakowa i zamieszkali w pałacu hr. Potockich. Na dworcu kolejowym oczekiwali: delegat namiestnictwa p. Kuczkowski, dyrektor policyi Englisch, naczelnik dyrekcyi skarbowej Heylling, prezydent sądu wyższego Zborowski, prezydent miasta dr. Szlachtowski z wiceprezydentem Friedleinem i rektor uniwersytetu dr. Kasparek.

Według ogłoszonego naprzód programu zwiedził hr. Taaffe katedrę na Wawelu, gdzie informował gościa o zabytkach sztuki p. Odrzywolski. Hrabia nie pierwszy już raz jest w Krakowie, dlatego do grobów królewskich, jako znanych mu, już nie wchodził.

W murach nowego gmachu uniwersytetu oczekiwali na prezydenta ministrów wszyscy profesorowie oraz senat akademicki w togach i z insygniami. Młodzież zajęła miejsca w głównej sali i w przedsionkach. Prezydenta ministrów, odwiedzającego uniwersytet w towarzystwie namiestnika, powitał przemówieniem rektor dr. Kasparek. Krótko zabawił tu hr. Taaffe, przeszedł przez gabinet archeologiczny prof. Łepkowskiego i odjechał do Muzeum książąt Czartoryskich, gdzie zagromadzone wspaniałe zbiory obudziły w gościu zainteresowanie.

Z muzeum Czartoryskich udał się JE. Taaffe do koszar straży ogniowej miejskiej, gdzie przybywszy polecił zastępcy naczelnika, starszemu brandmistrzowi p. Stępińskiemu zaalarmować pogotowie straży, które też w przeciągu niespełna dwóch minut zebrawszy się w podwórzu i uszykowawszy w porządku, w jakim się do ognia udaje, przedefilowało w pełnym galopie parę razy dokoła podwórza, po czem strażacy przystąpili do wykonania prób ratunkowych i ćwiczeń gimnastycznych na wieży drewnianej, ustawionej w koszarach. Hr. Taaffe ćwiczeniom tym przyglądał się z widocznem zajęciem, poczem zwiedził jeszcze lokale, w których pomieszczoną jest reszta rekwizytów ratunkowych i sikawek, a wyrażając się do prezydenta z zupełnem uznaniem i pochwałami o sprężności naszej dzielnej straży, opuścił po półgodzinnym blisko pobycie strażnicę i udał się do pałacu „pod Baranami".

Od jubilata Oskara Kolberga otrzymujemy następujące pismo:

„Otrzymawszy od p. Ksawerego Konopki sprawozdanie pieniężne z urządzonego na cześć moją koncertu jubileuszowego, a mianowicie: ze sprzedaży biletów 461 złr. 25 ct., z programy i nadpłaty 123 złr. 53 ct., razem 584 złr. 53 ct., a że rozchody wyniosły 105 złr. 70 ct., zatem czystego 478 złr. 83 ct. — mam sobie za obowiązek złożyć publiczne podziękowanie łaskawym paniom, panom, młodzieży, włościanom, którzy raczyli w dniu mego jubileuszu brać łaskawie udział w tej rodzinnej uroczystości, a przedewszystkiem kierownikom jego, jako komitetu jubileuszowego, w osobach: pp. Ksawerego Konopki, Władysława Żeleńskiego, Franciszka Bylickiego, Stanisława Tomkowicza, hr. Zygmunta Cieszkowskiego, Wiktora Barabasza, jak niemniej cześć, tak licznie zebranej szan. publiczności, za tak cenny współudział pani W. Żeleńskiej, państwu Mieczysł. Pawlikowskim, Tadeuszowi Konopce, Towarzystwu Strzeleckiemu za udzielenie łaskawe sali, zarządowi gazowni miejskiej za łaskawe oświecenie i p. Magdzykowskiemu. Za łaskawy współudział i uświetnienie wystąpieniem swem panie Rydel, Andrzejkowicz, pani W. Siemaszkowej, p. kap. Hockowi i chórowi bieżanowskich włościan, młodzieży akademickiej polskiej i ruskiej, włościanom z Modlnicy za tak serdeczne przemówienia i wyszczególnienie mojej osoby. Za nadesłane z różnych dzielnic Polski i z zagranicy życzliwe a pochlebne telegramy, wiersze i adresy tak stowarzyszeń, jak i osób pojedynczych, składa wszystkim i każdemu z osobna obyczajem staropolskim najserdeczniejsze Bóg zapłać, wyrazy najgłębszej dozgonnej wdzięczności.

Minister p. Zaleski wczoraj wieczór kuryerskim pociągiem z Przeworska do Łańcuta przejechał przez Kraków do Wiednia.

Minister skarbu dr. Dunajewski tym samym pociągiem przybył z Tyczyna do Krakowa.

W parku krakowskim na jutrzejszym festynie „sobótkowym" oprócz koncertu orkiestry wojskowej, śpiewu i oświetlenia ogrodu, publiczność znajdzie sposobność zapoznania się z nowością u nas t. j. wystawą i puszczaniem gołębi pocztowych tutejszego zakładu wojskowego. Na zabawę wybiera się mnóstwo osób i z góry można mieć pewność, iż festyn przy tanich cenach wstępu (20 ct.) powiedzie się zupełnie.

P. Jan Zawiejski, architekt znany z wielu prac odznaczonych na konkursach, po ukończeniu i urzędowym oddaniu zbudowanego w Krynicy domu zdrojowego, osiadł na stały pobyt w Krakowie.

Komisya z ramienia magistratu z przybraniem p. konserwatora Łepkowskiego wybrała wczoraj na miejscu księżom Karmelitom wszelkie roboty restauracyjne, jakie powinny być wykonane w kościele na Piasku.

Z teatru. Z wystawionych w zeszłym roku przez operetkę lwowską nowości trzecia z rzędu wesoła „Nitouche" Hervégo, wznowiona wczoraj, zwabiła do teatru liczną, jak zwykle, publiczność. Operetka należy do słabszych i z pewnością nie mogłaby liczyć na wielkie powodzenie, gdyby nie podnosiła jej doskonała gra p. Zimajer, występującej w głównej roli. Artystka odtwarza tę postać z tak nieporównanym zasobem humoru i swobody scenicznej, z takim wdziękiem wydobywa najsubtelniejsze drobiazgi wdzięcznej tej roli, dającej obfite dla jej usposobienia i temperamentu pole do popisu, że we wszystkich trzech aktach skupia na sobie uwagę widzów wyłącznie około swej osoby. Pokrywają też sprytem gry wynagradza pewne usterki wokalne, jak np. w aryi aktu II. Część muzyczna w ogóle w tym nie wyszła, zwłaszcza w partyi wicehrabiego Champlatreux, śpiewanej przez p. Laskowskiego. Natomiast pobudzał słuchaczy do śmiechu żywioł komiczny, wybornie reprezentowany przez pp. Szalskiego, Myszkowskiego i Gasińskiego.

Jutro dana będzie popularna i ulubiona operetka Audrana „Pierścień rodzinny", w której główną partyę śpiewa p. Zimajer zaliczaną do swych najlepszych kreacyj.

Ze Lwowa. Prezydent ministrów hr. Taaffe wczoraj o godzinie 9¾ zwiedził muzeum im. Dzieduszyckich, gdzie przyjmował gości hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Następnie udał się do magazynów Czerwonego Krzyża, gdzie zwiedził szczegółowo wszystkie przyrządy. Przybywszy napowrót do miasta, wstąpił do znanego mu zakładu narod. im. Ossolińskich, a po zwiedzeniu tegoż pojechał do miejskiego muzeum przemysłowego. Najdłużej zatrzymał się przed pięknemi ramami, dziełem sztuki, wykonanem przez 17 uczniów szkoły przemysłu artystycznego. Ramy te przeznaczone były na wystawę wiedeńską przemysłową r. z., ale dla jej wielkich rozmiarów zaniechano wysyłki. W ramach tych mieści się popiersie cesarza, rzeźbione w drzewie, przeznaczone do sali posiedzeń przyszłego gmachu szkoły muzeum przemysłowego. Powróciwszy do namiestnictwa, przyjmował hr. Taaffe liczne deputacye. Pierwszym, który był, Wydział krajowy z marszałkiem krajowym na czele, który powitał gościa przemówieniem, następnie przedstawiali się arcybiskupi, radcy i referenci namiestnictwa, urzędnicy wyżsi wszystkich dykasteryj, dalej reprezentacya miasta z prezydentem na czele, Izba handlowa etc. Po tych przyjęciach odwiedził hr. Taaffe ks. Würtemberskiego, marszałka hr. Tarnowskiego, przy której to sposobności zwiedził gmach sejmowy, dalej złożył wizytę wszystkim trzem arcybiskupom, a w końcu udał się na Wysoki Zamek. O godzinie 6 odbył się obiad na cześć gościa, na którym byli obecni przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych.

Z Warszawy. Na obiedzie u szacha perskiego, którym dotychczas interesuje się cała ludność Warszawy między 34 zaproszonymi dygnitarzami było kilku Polaków. Odznaczony na obiedzie obok Hurki był margrabia Zygmunt Wielopolski ubrany w gałowy mundur koniuszego dworu rosyjskiego. Również Polak hr. Walewski wraz z rodziną otrzymał od szacha order i przed odjazdem do Belwederu dla przedstawienia się. Audyencya trwała około pół godziny, w ciągu których szach wypytywał się o stosunki miejscowe. W parę godzin później hr. Walewska otrzymała nadesłaną sobie na pamiątkę fotografię władcy Iranu, z własnoręczną dedykacyą w języku perskim i francuskim. W ogóle szach i liczni dostojnicy dobrze sobie żyją w Warszawie t. j. bawią się doskonale, a wszystkie urzędowe figury wyrażają się, że z powodu odwiedzin na wyjeździe, jak ich osobiste uprzejmości i wycieczki zasłużył na podziękowanie szacha.

Z Poznańskiego. Hr. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa nabył na licytacyi we Wrześni dobra Komorze w powiecie jarocińskim, dotąd własność Niemca Ritscha, za cenę 789.000 marek. Obszar dóbr wynosi 915 hektarów.

Z Wiednia donoszą 5 bm.: Wczoraj po południu o godzinie 5 mieliśmy w Wiedniu i okolicy straszną burzę z piorunami. Na Schmelzu uderzył piorun w patrony dynamitowe, którymi właśnie manipulował oddział infanteryi. Na szczęście nikt nie poniósł uszkodzenia. W Dornbach uderzył piorun w kościół Minorytów, w główny urząd telegraficzny, również bez uszkodzenia i z innych dzielnic o uderzeniach piorunów. Prócz drobnych uszkodzeń większej szkody nigdzie nie było. Z prowincyi nadchodzą również wiadomości o silnych nawalnicach, osobliwie z Brna i Opawy.

Katastrofa w Pensylwanii. O przebiegu okropnej katastrofy w Johnstown w Pensylwanii donoszą do *New-York Herald* z Pittsburgha, miasta stołecznego hrabstwa Alleghany, następujące szczegóły:

„Skąpe wiadomości z okolic dotkniętych katastrofą potwierdzają, że w istocie miasto, liczące przeszło 25.000 mieszkańców, przestało istnieć, i tysiące ludzi znalazły śmierć w rozhukanym żywiole. Tama 8 mil szeroka a 3 mile długa, usypana naokoło pewnego jeziora górskiego, odległego o 1 geogr. milę od miasta Johnstown, została skutkiem ulewy i nagłego wezbrania wody w zeszły piątek d. 31 maja przerwana. Wskutek tego stoczyła się cała w rozerwanym zbiorze wodna masa na sposób olbrzymiej lawiny z grzbietu górskiego w dolinę. Jezioro to jest starem zbiorowiskiem wody, zasilającym kanał pensylwański. Należy ono do klubu łowiczów z Pittsburgha i nazywało się dawniej jeziorem Conemaugh. Leży 200 do 300 stóp po nad miastem Johnstown i jest w niektórych miejscach 100 stóp głębokie. Jezioro to zawierało więcej wody, niż jakikolwiek inny naturalny lub sztuczny rezerwoar w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Tama przez którą obwarowane było jezioro, była 110 stóp wysoka, 100 do 1.000 stóp szeroka, a u spodu na 90 stóp gruba. Potok wody przebiegł 18 mil angielskich i był 40 stóp głębokim, kiedy zalał miasto Johnstown. Na drodze do Johnstown zniszczył prąd miasto South Fork z 500 domostwami i 2.000 mieszkańców, Mineral Point z 800 mieszkańcami, Conemaugh z 2.500 i Woodvale z 2.000 ludzi. Kiedy woda rozlała się na doliny, rozpadły się setki osób drzew, na których w przerwanym wiele o nadchodzącym wylewie się były schroniły. Prąd powyrywał drzewa i uniósł wraz z ludźmi. Jehnstown jest bardzo ludnem miastem. Znajduje się w niem Cambria City, położona tuż nad koleją pensylwańską, a odległa 39 mil od Altoony, gdzie się znajdują rozległe huty towarzystwa Cambria Iron, zatrudniające około 1.600 osób. Nagle opanował prąd domy, fabryki i mosty i uniósł je wraz z mieszkańcami w olbrzymim chaosie ze sobą. W przeciągu pół godziny sterczały jeszcze tylko dwa dachy po nad wodą. Stosy drzewa i szczątki domostw zapaliły się i pływające ognie przyświecały smutno opróżnionej dolinie. Osoby, znajdujące się na płonących tratwach, musiały ostatecznie rzucać się w wodę; przeraźliwe okrzyki rozstających się z ostatnią nadzieją napełniły powietrze. Porwane prądem domostwa zatrzymały się w pobliżu mostu Johnstown i utworzyły zbitą masę ¾ mili długą a 40 stóp wysoką. I tu wszczął się pożar, a co nie pochłonęła woda, to padło ofiarą płomieni. W Cakotown, wiosce liczącej kilkuset mieszkańców, wszystkie domy są zalane, tak samo większa część domów w Blainsville i Sang Hollow."

Według innych doniesień pozostało z 2500 domów w Johnstwon nieuszkodzonych tylko 7. Szkodę wyrządzoną wylewem w okolicy Johnstown obliczają urzędowo na 40 milionów dolarów, stratę zaś w ludziach na najmniej 10.000 osób. Okazuje się z tego, że podana pierwotnie liczba ofiar 25.000 była przesadzoną; tymczasem brak i w tej mierze dotychczas wszelkich dokładniejszych wiadomości. Według najnowszego telegramu biura Wolffa odszukano i pogrzebano dotychczas w okolicy Johnstown w ogóle 3000 trupów. Stolarze na wschodzie Unii nie mogą według dalszych doniesień dostarczyć tylu trumien, ile zamówiono w Johnstownie, chociaż codziennie wysyłają na miejsce katastrofy po kilka tysięcy.

Szach perski, bawiący obecnie w Warszawie, prowadzi w czasie podróży dziennik swoich wrażeń. Urzędowa gazeta Teheranu rozpoczęła właśnie druk dziennika szacha, układanego podczas pierwszej wycieczki do Europy w r. 1873. Pisma angielskie podają z tej pracy kilka ciekawych i oryginalnych wyjątków:

W Londynie zwiedzał szach pewnego dnia galeryę obrazów Albert-Holl.

„Ujrzałem — pisze — obraz przedstawiający osła i zapytałem o cenę. Dyrektor wystawy odpowiedział mi, że cena obrazu wynosi 100 funtów szterl. Rzekłem więc:

„— Toć żywy osioł może kosztować najwyżej 5 funtów. Czyż podobna tedy, aby za portret osła żądać aż tyle?

„Na to dyrektor:

„— Ale utrzymanie tego osła nic nie kosztuje: nie je ani słomy, ani jęczmienia.

„Rzekłem:

„— Prawda, ale za to nie można go użyć pod wierzch i do przewożenia ciężarów.

„Przy tych słowach zaśmialiśmy się obadwaj".

W Astrachaniu skreślił szach następującą notatkę:

„Po obiedzie udaliśmy się do teatru, w którym było bardzo gorąco. Teatr dość szczupły i dziwna rzecz, że się w nim tyle osób mogło pomieścić. Jest to zaledwie dwupiętrowy budynek. Natychmiast po naszem wejściu podniosła się kurtyna i wykonano kilka sztuk. Z początku aktorzy zrobili na mnie wrażenie figur ulepionych z papki; stopniowo jednak pokazało się, że to są rzeczywiście istoty ludzkie. Zasłona podnosiła się potrzykroć i wykonano trzy rozmaite sztuki".

Balet pierwszy raz w życiu ujrzał szach w Moskwie.

„Uniosła się kurtyna — opowiada szach — i dziwny świat ukazał się naszym oczom. Mnóstwo tancerek zaczęło pląsy. Takie tańce nazywają się baletem; jest to widowisko i tańce bez rozmowy. Tańcują tedy i grają w najrozmaitszy sposób, ale opisać tego niepodobna. Nawprost widzów poniżej sceny siedzi tłum muzykantów, którzy ustawicznie dudnią na swych instrumentach. Od czasu do czasu padało z boku na scenę światło, wywoływane przez różnobarwną elektryczność; efekt bardzo przyjemny. Tańcujący również zmieniali od czasu do czasu swe kostyumy. Tych, którzy tańczyli lepiej, widzowie chwalili, klaszcząc w ręce i krzycząc „bis", to jest „jeszcze".

Mniej dobrze bawił się szach na widowisku w Petersburgu, a i sam teatr wydał mu się na pierwszy rzut oka mniejszy od moskiewskiego. Najbardziej jednak zachwyciła szacha opera w Londynie.

„Dawali prześliczne sztuki — pisze w dzienniku; — aktorów było mnóstwo. Umyślnie posyłali do Paryża i sprowadzili Patti, jednę z najznakomitszych śpiewaczek Firandżystann. Śpiewała bardzo pięknie. Jest to nadzwyczaj wdzięczna kobieta. Wzięła bajeczną sumę za przyjazd do Londynu".

W innym teatrze usłyszał szach śpiewaczkę Nilson i poświęcił jej w pamiętniku następujące słowa:

„Następca tronu (książę Walii) polecił ją przywołać i rozmawialiśmy z nią. Dowcipna i mówi bardzo dużo. Corocznie śpiewa w teatrach w Petersburgu, w Ameryce itd. i zarabia znaczne sumy. Obecnie jest żoną francuza Gousseau".

Album Edissona. Słynny wynalazca amerykański powziął myśl ułożenia za pomocą fonografu albumu z głosów najznakomitszych mówców, dyplomatów, artystów i innych znakomitości doby dzisiejszej. Obecnie więc zamyśla wyprawić swych przedstawicieli do różnych wybitnych osobistości całego świata, aby zechciały przyczynić się do urzeczywistnienia tego jedynego w swoim rodzaju wydawnictwa.

Pożyteczna uroczystość. Niszczenie lasów jest zjawiskiem nietylko w Europie znanem, ale także w wielu miejscach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na wielką skalę się odbywa. W stanie Dakota, Nebraska i Kanzas rabunkowe gospodarstwo leśne doprowadziło do braku tak budulcowego, jak i opałowego materyału. Obecnie zaprowadzona tam ustawa leśna poprawiła trochę położenie, ale jeszcze przedtem zaprowadzono bardzo chwalebny zwyczaj, mający na celu zadrzewienie miejsc opustoszonych. W tym celu już od lat 15 wybrano dzień tak zwany Arbor-Day jako uroczystość poświęconą wyłącznie drzewom. Ten dobrowolny początkowo zwyczaj podniesiono obecnie do znaczenia prawa. Władza rządząca określa naprzód dzień Arbor-Day i cała zwierzchność, a także i inne wydatniejsze osoby muszą w tym dniu sadzić drzewa. Tym sposobem zadrzewiono już około 100.000 hektarów. Inne stany wprowadzają już u siebie tę pożyteczną uroczystość.

Repertoar teatralny.

W sobotę 8 czerwca: „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach Audrana.

W niedzielę 9 czerwca: „Halka", opera w 4 aktach Moniuszki.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

⁂ Najpopularniejszym utworem muzyki tanecznej, który się w ostatnich tygodniach każdemu Krakowianinowi obić musiał o uszy, jest *„La belle Ukraina"*, walc S. Krasuskiego (Op. 40), ułożony wdzięcznie na fortepian z motywów najpiękniejszych ukraińskich pieśni. Puścił go w kurs nakład muzyczny p. J. K. Gadomskiego, równocześnie z mazurkami na fortepian p. J. Konopki (Op. 8), gustowną kompozycyą salonową, której również zapewnią popyt miejscowi konsumenci bezpretensyonalnego przemysłu artystycznego z zakresu muzyki.

⁂ „Kieszonkowy śpiewniczek polski z melodyami". Od dawna już dawał się czy to przy wycieczkach towarzyskich, czy przechadzkach, majówkach, zebraniach i t. p. okolicznościach uczuwać brak taniego, a zarazem popularnego śpiewniczka polskiego z melodyami. Chcąc temu brakowi zaradzić, a zarazem choć w części do rozpowszechnienia ojczystego śpiewu się przyczynić, postanowiło Towarzystwo „Staszyc" w Poznaniu wydać tani śpiewniczek ludowy, któryby był przystępny dla ogółu, szczególnie zaś dla młodzieży, a zawierał przynajmniej najpiękniejsze z naszych pieśni ojczystych. W tych dniach pojawił się pierwszy zeszyt śpiewniczka i wypadł pod każdym względem zadawalniająco. Wybór pieśni dokonany jest jaknajstaranniej, a także pod względem zewnętrznym odpowiada śpiewniczek najzupełniej wymaganiom, stawianym dla podobnych wydawnictw. Obejmuje w ogóle 19 pieśni z melodyami na 32 stronicach, a mianowicie znaną pieśń poranną i wieczorną Fr. Karpińskiego, psalm: „Kto się w opiekę", kilka piosnek wiosennych, piękny śpiew flisaków, niektóre z naszych pieśni narodowych i w dodatku pieśń rusińską i narodową czeską: „Kde domow mój".

Nie oglądając się na jakiekolwiekbądź zyski, a mając tylko dobro sprawy samej na oku, ustanowiło Towarzystwo „Staszyc" jak najtańszą cenę. Pojedynczy egzemplarz kosztuje tylko 10, a z przesyłką 13 fenigów. Odbiorcy przynajmniej 100 egzemplarzy za gotówkę otrzymają śpiewniczek za pół ceny. Nabywać można śpiewniczek w księgarniach polskich lub wprost od skarbnika Towarzystwa „Staszyc", p. Józefa Starkowskiego w Poznaniu przy ulicy Wszystkich Świętych nr. 5.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 7 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	747,3 mm	747,2 mm	744,5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+13°,6	+11°,4	+23°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 1	E 1	NNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	67%	75%	40%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	0	0	0

Uwagi: Barometr nieco opadł przy słabych i zmiennych wiatrach. Dalszy stan nieba będzie przeważnie pogodny, później chmurzenie się.

Telegramy „Nowej Reformy."

Wiedeń, 7 czerwca. Stan zdrowia kardynała arcybiskupa Ganglbauera jest niezmiennie bardzo niepomyślny.

Wiedeń, 7 czerwca. W procesie o obrazę honoru, wytoczonym przez Radę miasta Wiednia przeciw antisemicie Vergani'emu i towarzyszom, wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni.

Praga, 7 czerwca. W kopalniach hr. Sternberga podjęli robotnicy pracę na nowo, pod warunkiem, iż zarząd kopalń w terminie trzechdniowym da stanowczą na ich żądania odpowiedź.

Pilzno, 7 czerwca. Tutejszy burmistrz Krofta wyjechał do Pragi z prośbą do namiestnika, aby ujął się za tutejszymi robotnikami.

W ogóle strejkuje około 6 tysięcy robotników.

Pilzno, 7 czerwca. W Mantau wrócili robotnicy do pracy, nie podawszy warunków.

Cieplice, 7 czerwca. W szybach „Dobbelhof" i „Austrya" koło Mariaschein zjechali górnicy do roboty na interwencyę komisarza starostwa.

Buda-Peszt, 7 czerwca. Deputacye regnikolarne, wybrane do odnowienia węgiersko-kroackiej ugody, odbyły wczoraj ostatnie posiedzenie, po opracowaniu i przyjęciu referatu ugodowego, który w jesieni ma być przedłożony obu Izbom poselskim w Peszcie i w Zagrzebiu.

Berlin, 7 czerwca. *Post* grozi Szwajcaryi, iż Niemcy użyją represaliów w sprawach paszportowych i cłowych, jeżeli rząd szwajcarski nie wystąpi dość surowo przeciw socyalistom.

Paryż, 7 czerwca. Komisya śledcza trybunału stanu zarządziła ponownie rewizyę w domu Rocheforta i Dillona. Inkryminowano papiery, które mają dowodzić udziału Boulangera w sprzysiężeniu przeciwko bezpieczeństwu państwa.

Rzym, 7 czerwca. Minister oświaty zezwolił na czterodniowe ferye w szkołach z powodu uroczystości Giordana Bruno.

Rzym, 7 czerwca. Senat uchwalił nie brać udziału w uroczystem odsłonięciu pomnika Giordana Bruna.

Belgrad, 7 czerwca. Metropolita Teodozy nie zgodził się na propozycyę ministra wyznań, ażeby się podał do dymisyi celem ustąpienia miejsca b. metropolicie Michałowi.

Belgrad, 7 czerwca. Słychać, że postępowcy przygotowują skandaliczne zajścia na urządzony przez partyę liberalną wiec stronnictwa, mający się odbyć d. 11 czerwca.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 7 czerwca 1889

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	85	35
Zjednoczony dług w srebrze	85	75
Austryacka renta złota	109	75
5% austryacka renta (marcowa)	100	60
Akcye banku austro-węgierskiego	906	—
Akcye kredytowe	304	50
Londyn	119	45
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	49
Dukaty austryackie	5	63
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	32½

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 7/6.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . . za 100 rubli	121 50	123 50
Marki niemieckie . . . za 100 mar.	57 75	58 75
20-to frankówka złota	9 45	9 55
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104 —	106 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	96 50	97 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 75	106 —
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	97 50	98 50
5% Obligi komunalne „ „ . I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 25	97 25
4% „ „ „ „ „ II Em.	93 75	94 75
4½% „ „ „ „ „	98 50	99 50
5% „ „ „ „ „	100 75	101 75
5% „ Banku hip. z prem. 10%	103 25	104 50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100 25	101 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96 —	97 —
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	87 —	88 50

Lwów, dnia 5/6.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	289 —	293 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100 40	101 40
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	97 75	98 75
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 85	101 85
4½% „ „ „ „ za złr. 100	98 75	99 75
4% „ „ „ „ okr. 56 złr. 100	93 —	94 —
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	105 25	106 25
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 50	101 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	96 50	97 50

Warszawa, dnia 6/6.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 15
4% Listy likwidacyjne . . za rubli 100	87 80	88 50
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	— —	99 —
5% „ „ „ II Em. „ „ 100	96 —	96 25
5% „ „ „ III Em. „ „ 100	— —	95 60
5% „ „ „ IV Em. „ „ 100	— —	95 60

Wiedeń, dnia 6/6.

Obligi długu państwa

(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. . . za złr. 100	85 35	85 55
5% „ „ srebrna . . za złr. 100	85 80	86 —
4% „ „ złota . . . za złr. 100	109 65	109 85
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	100 55	100 75
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. . . za 100	134 75	135 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr. . . za 100	143 40	143 70
5% „ z r. 1860 na 100 złr. . . za 100	145 —	146 —
„ z r. 1864 bez % całe . . za 100	176 25	177 —
„ z r. 1864 bez % pół . . za 100	176 25	177 —

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota . . . . . za złr. 100	101 70	101 90
5% Renta papierowa . . . za złr. 100	96 95	97 15
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. . . . 100	113 —	114 —
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ . 100	142 —	142 50
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. „ . 100	141 50	142 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ . 100	128 —	128 25

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. Galicyi . . . za 100 m. k.	105 30	106 —
5% Obl. ind. Bukow. . . . za 100 m. k.	104 40	105 50
5% Obl. ind. Siedm. . . . za 100 m. k.	105 10	105 60
4% Obl. ind. Węgier . . . za 100 złr.	89 50	89 70

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	100 80	101 50
3% Boden-Credit allg. öst z pr. za złr. 100	109 75	110 25
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	103 —	104 —
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	100 25	101 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	101 50	101 20
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	93 90	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	99 —	99 50
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	98 —	98 50
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 25	— —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 25	101 75
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	100 50	102 —
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	113 50	113 75

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	8 90	9 20
Kredytowe austr. . . na 100 złr. w. a.	186 —	185 —
Clary . . . . . . na 40 złr. m. k.	61 —	62 —
4% Tow. żegl. Dun. . na 100 złr. w a.	— —	140 —
Krakowskie . . . . na 20 złr. w. a.	25 75	26 25
Ofner (miasta Budy) . na 40 złr. w. a.	19 40	19 75
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	18 75	19 25
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	13 —	13 25
Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a.	20 50	21 —
Stanisławowskie . . . na 20 złr. w. a.	— —	38 —

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . na 200 złr.	127 50	128 —
5·—	Bankverein Wiener . . na 100 złr.	109 25	109 75
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	305 —	305 50
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	314 20	314 60
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	290 —	292 —
30·—	Laenderbank . . . . na 200 złr.	237 60	237 80
39·80	Austro-węgierski . . . na 600 złr.	906 —	908 —
12·—	Unionbank . . . . . na 100 złr.	232 —	232 30

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju . . na 500 złr.	402 —	404 —
117·25	Ferdynanda Północn. . na 1050 złr.	2623 —	2628 —
7·35	Karola Ludwika . . . na 210 złr.	206 —	206 25
7·94	Koszycko-Bogumińskie . na 200 złr.	161 50	162 50
13·40	Lwowsko-Czerniow. . . na 200 złr.	242 —	242 50
27 fr.	Staatseisenbahn . . . na 200 złr.	243 75	244 —
1 fr.	Lombardy (Südbahn) . na 200 złr.	122 75	123 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 63	5 65
20-to Frankówki . . . . . za sztukę	9 46	9 47
20-to Markówki . . . . . za sztukę	11 66	11 68
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	9 70	9 72
Funty szterlingi . . . . . za sztukę	11 88	11 90
Banknoty włoskie . . . . . za sztukę	47 10	47 20
Ruble papierowe . . . . . za 100 sztuk	123 50	124 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.